

Filister, liberał i ociekająca spermą horda

17 lipca 2013

Kwestii skrajnej prawicy, nacjonalizmu, faszyzmu, nazizmu, kwestii wściekłych szowinistycznych łysoli nie da się w Polsce rozwiązać, bo ci skrajni prawicowcy, nacjonaści, faszyci, naziści, wściekli szowinistyczni łysole są Polsce potrzebni. A w każdym razie są potrzebni tym, którzy własne potrzeby utożsamiają z potrzebami Polski i w dodatku umieją dorobić do tego ideologię. Są potrzebni polskiemu filistrowi, polskiemu liberałowi.

1.

Sto z górą lat temu zaobserwowano istnienie pewnego typu umysłowego – a może także klasy społecznej – określanego jako filister. Polski filister miał najczęściej korzenie szlacheckie lub takie sobie przypisywał, od kilku pokoleń w miarę stabilną sytuację materialną, inteligenckie aspiracje, a często także zajęcia. Filister był zarówno konserwatystą, jak i postępowcem, to znaczy uznawał i szanował społeczne hierarchie, przyjmował pełną rewerencję i nieco uniżoną postawę wobec autorytetów, lubił swoje zamożne, spokojne życie, obawiał się społecznych wstrząsów, a w jego systemie wartości wysoką rolę odgrywały higiena, edukacja i nabywanie wiedzy, pewna delikatność obyczajów i form, nawet jeśli niezbyt udolnie naśladowana z zachowań wyższych sfer. Wyróżniającą cechą polskiego filistra było przeświadczenie o tym, że własne obyczaje, sposób zachowania, system wartości i przekonania są głęboko słuszne, a do tego niejako obiektywne. Mimo że wykształcony filister miał świadomość, iż systemy wartości i obyczaje są różne, a także zmieniają się w czasie, jednak swój obyczaj traktował jako ostateczny punkt dojścia takiego ewentualnego procesu.

Szacunek i cześć dla własnej moralności, a może także niechęć do nadmiernego a męczącego zgłębiania problemów tego świata, powodowały, że polski filister bardzo niechętnie przyjmował do wiadomości, iż przekonania i zachowania ludzi mogą być jakoś zależne od ich utrwalonych doświadczeń i związanego z nimi sposobu widzenia świata, od ich materialnego i społecznego statusu, od poczucia – lub jego braku – własnej wartości, twórczości i sprawczości. Ponieważ filister uważał oglądanie i ocenianie świata w złożonych kategoriach społecznych, ekonomicznych i historycznych za niebezpieczne dla własnego systemu wartości, rozważające czy może zbyt trudne, wobec tego oceniał świat w swoiście rozumianych kategoriach moralnych i reagował oburzeniem na wszelkie odstępstwa od swego moralnego wzorca. Aczkolwiek odstępstwa te były mu potrzebne jak powietrze, ponieważ utwierdzały go w przekonaniu, że jego własna uprzywilejowana pozycja w tym świecie wynika właśnie z tego, że to on reprezentuje wartości prawdziwe i słuszne.

Filister reagował więc miłym i krzepiącym świętym oburzeniem na wiadomości o tym, że chłop dziecko chore na krup wiezie do szeptuna, a nie do lekarza; że robotnik z każdą tygodniówką idzie do knajpy, po czym tłucze żonę i dzieci domagające się obiadu; że w żydowskim sklepie klient nie może się dogadać po polsku; że znów gdzieś tam wyrodna matka podrzuciła dziecko pod kościół. Filister zbierał takie informacje skrzętnie, bo potwierdzały one jego wizję świata, w której on sam – dzięki temu, że przecież tak gorliwie obserwował obyczaje wyższych sfer, śledził pojawiające się wciąż nowoczesne idee, a jednocześnie strzegł odwiecznych wartości – był miarą dla innych. Miał więc najświętsze prawo widzieć wokół siebie świat złożony z przyjaznych, a przynajmniej zrozumiałych jemu podobnych istot oraz z ciemnego chłopa, brutalnego robotnika, obcego i panoszącego się Żyda oraz w ogóle z motłochu pozbawionego moralności. A że filister był właśnie nowoczesny i higieniczny, lubił opisywać świat przy pomocy higienicznych pojęć. Dzielił się on znów na czyste osoby i brudne

zbiorowości, w których chłop śmierdział gnojem, robotnik potem, Żyd czosnkiem, a wyrodna matka rozpustą.

Oczywiście wszelkie próby przedstawiania filistrowi propozycji zobaczenia świata w kategoriach innych niż w jego rozumieniu moralne musiały spalić na panewce. Filister nie chciał słuchać, że istniejące w wielkiej skali ciemnota, brutalność, obcość czy rozpusta to społeczne problemy, które można i powinno się rozwiązywać przy pomocy społecznych środków (choć zdaje się, nigdy nie rozwiąże się do końca). Że jeśli da się ludziom szansę na osiągnięcie względnej materialnej zamożności i wykształcenia, pozwoli im się doświadczyć w miarę trwałej pewności egzystencji i godności własnej, jeśli się człowiekowi pozwoli poczuć, że od jego starań i działań wiele zależy, czyli jeśli się człowiekowi da takie wyposażenie, które za zasługę dobrego urodzenia było dane filistrowi, to człowiek ten zacznie poszukiwać dla siebie łagodniejszych obyczajów, będzie miał jakąkolwiek motywację, żeby swoim bliskim i w ogóle światu zacząć okazywać czułość, a nie nienawiść. I może nawet zachce mu się myć po robocie, może zacznie szukać bardziej wyrafinowanych sposobów odpoczynku niż wódka, mordobicie czy rozpusta.

Takie rozumowanie było dla filistra nie do przyjęcia, było świadectwem naiwnego pięknoduchostwa lub złowrogiej ideologii, rozwadniało tylko moralną ocenę i służyło ukryciu faktu, że na świecie istnieją cywilizacja, której trzeba strzec, oraz dzikość, przed którą trzeba się chronić. Jedynym ratunkiem dla nielicznych przedstawicieli zbiorowości złych i dzikich z natury było bezkrytyczne przyjęcie systemu wartości filistra, zapomnienie o własnym indywidualnym i zbiorowym doświadczeniu, dochrapanie się jego materialnego statusu i stylu bycia, a więc całkowite wyzbycie się empatii i solidarności z miejscem, z którego wyszli.

2.

Dziś polski filister ma się całkiem dobrze i mimo że może

należać do zwalczających się politycznych obozów oraz wyznawać różne ideologie, jednego jest pewien: swojej moralnej i wszelkiej innej wyższości nad tłumem, którego istotą jest po prostu tłumność i którego nie wolno postrzegać inaczej niż w kategoriach zbiorowych. Dziś sam siebie nazywa liberałem, bo liberalizm to taka ideologia, która pozwala mu posiadać miłą świadomość, że swoją uprzywilejowaną pozycję zawdzięcza zaletom ducha i umysłu. Jedną ze spraw dzielących dzisiejszego prawicowego i lewicowego liberała jest jakoby stosunek do rozszerzającego się nacjonalistycznego i rasistowskiego ekstremizmu. Jednak prawicowy liberał nie postrzega tego zjawiska zasadniczo inaczej niż lewicowy.

Prawicowy liberał jest pewien, że jego wartości i poglądy na życie są słuszne, a indywidualna wartość niezwykle wysoka, i to predestynuje go do odgrywania wiodącej roli w narodzie. Niestety, na skutek ogólnego upadku cywilizacji zapanowała d...kracja (jak zwykł mawiać trochę trzymany na dystans, ale jednak mistrz i nauczyciel prawicowego filistra) i roli tej nie można odgrywać wprost, zajmując po prostu należne sobie stanowiska w społecznej hierarchii oraz – co tu dużo gadać – hierarchii władzy; trzeba udawać, że się ją współdzielili z motłochem. I wciąż walczyć z liberałem lewicowym, którego na pomieszanie dobrego i złego zwie się socjalistą. Który zawłaszczył narzędzia kontroli masy, a więc i stanowiska. I oto właśnie zjawia się masa, już zorganizowana, już działająca, spragniona własnej sprawczości i znaczenia. Masa, która jest na tyle tępa, że własną pogardę do niej można jej sprzedać jako troskę i zrozumienie. Masa, przed którą Zawisza może przedstawiać się jako mąż stanu, Ziembkiewicz jako intelektualista, a Poręba jako niezłomny autorytet moralny. Taką masę – wydaje się prawicowemu liberałowi uwielbiającemu politykowanie i uważającemu, że w d...kracji politykuje się nie z masami, ale przy użyciu masy – wystarczy dowartościować, trzeba więc zataić własną do niej pogardę, zagonić do urn, gdzie zagłosuje pod dyktando, postraszyć nią politycznych przeciwników, a później się ją weźmie za mordę, bo oczywiście

wolność jest wartością najwyższą, ale przecież dotyczy to jednostek, nie masy. To, że przekonania, historyczna tradycja i działania masy są wstrętne, to prawicowego filistra nie obchodzi. Jednego nie obchodzi dlatego, że podziela część tych poglądów i metod działania, a innego dlatego, że w ogóle całą masę, wraz z jej poglądami i metodami działania, uważa za wstrętną, ale jednak niezbędną do tego, żeby nią prowadzić politykę. Bo prawicowy filister wie, że polityka to rzecz brudna, ale prawdziwy mężczyzna musi się czasem pobrudzić, aby ochronić przed brudem to, co najcenniejsze: swoje kobiety i dzieci.

Lewicowy liberał również jest pewien, że jego wartości i poglądy na życie są słuszne, a indywidualna wartość niezwykle wysoka, i to predestynuje go do odgrywania wiodącej, oczywiście służebnej – jak to definiuje inteligencki etos, na który filister chętnie się powołuje – roli w społeczeństwie. Jest feministą i kocha mniejszości, o których prawa gotów jest walczyć. Wie, że człowiek cywilizowany nie tylko używa widelczyka do ciasta i pija latte, ale także jest otwarty na inność i nie okazuje swojej wyższości, co w odniesieniu do masy jest naprawdę bardzo męczące. I oto nadchodzi ratunek: nacjonaści, faszyci, naziole, łyse pały. I nagle można poluzować politpoprawnościowe zwieracze, bo przecież wobec takiej swołoczy nie obowiązują żadne zasady. Można w końcu zacząć głośno mówić o tym – nie tylko emocjonalnie, na wiecach i demonstracjach, ale także w rzetelnej publicystyce – jak się odwiecznie pojmuje świat: istniejemy my, pojedynczy i osobowi, cywilizowani i do cywilizacji predestynowani, oraz oni, nieosobowi i bezosobowi, do ucywilizowania niezdolni, których można opisywać wyłącznie w kategoriach zbiorowych i przyrodniczych. Bydło, motłoch, swołocz, masa, czemużby nie czerń? Bydło żądne krwi, złożone z czystej nienawiści i męskiej frustracji.

Wykształcony i czysty lewicowy liberał doda jeszcze nieco pojęć higienicznych i medycznych, ze szczególnym

uwzględnieniem endokrynologii: ociekające potem i śliną, śmierdzące spermą, buchające testosteronem i adrenaliną. Zwały mięśni przewalające się masami. „Przyglądam się hordzie – pisze socjolożka Kinga Dunin. – Przede wszystkim jest szczęśliwa, nabuzowana adrenaliną i testosteronem. Zwycięska. Wywrzaskują swoją pogardę z sadystyczną satysfakcją, jaką sprawia im poniżanie i nienawiść”. „To czysta nienawiść – orzeka pisarz Ignacy Karpowicz, kiedy już dał sugestywny opis tłuszczy śmierdzącej spermą i ociekającej testosteronem. – Czysta nienawiść, ale margines, mówią niektórzy. O co tyle szumu, przecież nikogo nie zabili, mówią inni. Otóż nie. Taki margines się rozszerza niezauważalnie na całą stronę zeszytu. Najpierw jest małe, potem większe. Najpierw jest niechęć, potem Holocaust. Wszyscy, którzy nienawidzili w Orli, Krynkach czy Białymstoku powinni trafić za kratki. W resocjalizację nie wierzę. Nienawiść się nie resocjalizuje, tylko zapieka i wzrasta”. Cóż taki opis implikuje? Że ta nienawiść bierze się już nawet nie z ideologii, którą przyjmują z takich czy innych powodów sfrustrowani ludzie, ale wprost z ich natury, jest wydzielana przez ich organizmy tak jak płyny fizjologiczne i hormony. Nienawiść, która, skoro się pojawiła, może tylko wzrastać, a więc najmniejszy jej objaw znaczy tyle co zbrodnia, co Holocaust, bo zawsze do nich prowadzi.

Oczywiście biologiczno-zbiorowa wizja nazistowskiej nienawiści zwalnia od dociekania innych jej przyczyn, a nawet od razu dyskwalifikuje dążenia do takiego dociekania. Wszelkie próby wskazywania na to, że nienawiść i frustracja to nie jakieś biologiczne determinizmy, lecz problemy społeczne, którym sprzyjają obojętność wspólnoty na los jednostki, rozwarstwienie ekonomiczne czy utrwalone – choćby w szkole lub w staraniach o pracę – przekonanie o bezskuteczności własnych indywidualnych wysiłków i nieważności własnych indywidualnych aspiracji, traktowane będą jako w najlepszym razie pięknoduchostwo, w najgorszym natomiast jako akces do brunatnej zarazy. I nie ma żadnego tłumaczenia, że przyczyn zjawiska szuka się nie dla usprawiedliwiania podłych czynów,

ale z przekonania, że brunatnej zarazie należy i można zapobiegać. Lepiej takich prób nie podejmować, bo po co się narażać na opinię obrońcy faszystów.

A poza tym frustracja traktowana jest w dyskursie naszego zadowolonego z siebie, sytego lewicowego liberała nie jako problem społeczny, któremu należy zapobiegać, ale jako obelga. Jeśli w liberalnej prasie pojawia się pogłębiony artykuł biograficzny o jakimś przeciwniku czy niezbyt gorliwym wielbicielu jej aktualnej linii, można być pewnym, że konkluzją i wyjaśnieniem jego wyboru, a jednocześnie podaną z satysfakcją obelgą, będzie frustracja bohatera. Dziś do modnych słów-kluczy lewicowego liberała, którymi się zbywa problemy społeczne i załatwia prywatne porachunki, dołącza również „resentyment”. Także o frustracji i resentymencie całych grup społecznych liberał mówi z satysfakcją jako o dowodzie własnej wyższości, nie doszukując się ani ich przyczyny, ani sposobów zapobiegania. Bo filister-liberał nie chce ani dociekać przyczyn, ani zapobiegać. Potrzebuje frustratów, żeby mógł wciąż mobilizować własne poczucie wyższości i uprzywilejowanego miejsca w społecznej hierarchii.

3.

Liberalna optyka – prawicowa czy lewicowa – jest dziś właściwie jedyną obecną w publicznym dyskursie. Problem prawicowego ekstremizmu będzie więc narastać, bo polski liberał potrzebuje społecznej frustracji. Nawet jeśli uda się coś zdziałać dzielnemu ministrowi, który już po nich idzie, będzie odrastać. Bo naziści potraktowani policją i represjami, zamknięci do więzienia, kiedyś z tego więzienia wyjdą. Teraz dopiero nabuzowani nienawiścią. I wyciągną wnioski. Skoro do tej pory, przez ponad dwadzieścia lat, w miarę nie niepokojeni zastraszali całe miasta – Olsztyn, Białystok, Wrocław – i skoro łamali nosy i żebra, cięli nożami twarze, glanowali, lżyli i podpalali, a wszystko to w miarę uchodziło na sucho, natomiast policyjne pokazowe represje rozpoczynają się po kilku akcjach polegających na wyciu i wrzaskach podczas

wykładów ważnych profesorów i redaktorów, to będzie znaczyło, że trzeba na jakiś czas przestać widowiskowo burzyć spokój profesorów i redaktorów. I wrócić do mało spektakularnej pracy organicznej: łamania nosów i żeber, cięcia twarzy, gланowania, lżenia i podpalania. Naziści szybko nauczą się, że polski liberał jest uczulony na dyskomfort tych, których postrzega jako ważnych, oraz obojętny na los tych, których postrzega jako nieważnych. A wtedy niech bogowie mają nas, ich sąsiadów, w opiece!

A materiał na uzupełnianie nazistowskich kadr też będzie odrastać, jeśli obok policyjnych nie zaczniemy podejmować – i to w skali państwowej – społecznych środków walki ze społeczną frustracją, upokorzeniem, z wyuczonym przekonaniem o bezskuteczności jakichkolwiek środków komunikowania się ze światem poza brutalnymi oraz o nieważności wszelkich indywidualnych wysiłków. Ale jak przekonać do tego polskiego liberała, który chyba boi się stracić swój punkt odniesienia: nędzną sfrustrowaną horde?

Autor: Jarosław Górski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Jarosław Górski (ur. 1970) – polonista, nauczyciel i dziennikarz. Napisał kilkaset artykułów publicystycznych i popularyzujących różne dziedziny sztuki, wydał książkę eseistyczną „Męska rzecz” (o literackich obrazach męskości) oraz powieść obyczajową „Wersje”. Mieszka w Warszawie.